Bezpłatny dodatek do Nr 300 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 31 — Kraków, niedziela, dnia 1 listopada 1936 r.

Dr MIECZYSŁAW KOTLARCZYK (Sosnowiec)

„Każdy“

Na złotych, jesiennych. cmentarnych liściach niesie ku nam Wieczność w Dzień Zaduszny cichą, głęboką zadumę nad pozagrobowym życiem. W rozedrganych bolesnym wspomnieniem światłach mogilnych, w żałobie organowych akordów po kościołach, ukrywa się odwieczna tajemnica Śmierci.

Życie ludzkie to, jak w widowisku Hofmannsthala („Das Salzburger Grosse Welttheater“) wielki teatr — scena, na której każdy gra przed Stwórcą przeznaczoną sobie rolę dotąd, aż główny reżyser — Śmierć — każe mu grania zaprzestać. Każdy musi jej ulec: zarówno król jak i chłop, zarówno bogacz jak i żebrak, zarówno Mądrość jak i Piękność.

Każdy z nią wiedzie niespokojny, bolesny dyskurs; każdy w niej z drżeniem wyczuwa jakąś nieporównanie groźną potęgę; każdy się kruszy przed jej nieodgadnioną koniecznością. Każdy! Uczony, filozof, artysta: muzyk, plastyk, poeta...

Dyskursem ze Śmiercią. niczym innym, jest słynny monolog Hamleta: „Być albo nie być“, albo cmentarzowa scena jego gorzkich refleksyj na widok trupich. grabarską łopatą wykopywanych. ludzkich czaszek, tuż przed pogrzebem Ofelii. Głęboką zadumą wierzącego człowieka nad metafizyką Śmierci są mickiewiczowskie „Dziady“. Zmaganiem się z jej prawami jest „Marcholt“ Kasprowicza. Thanatos i jego zagadka intryguje wyobraźnię Słowackiego, Wyspiańskiego. Hauptmanna... Przykładów można by wiele mnożyć.

HISTORIA „KAŻDEGO“.

Poprzestaniemy dziś tylko na jednym. Zwrócimy za to nań szczególniejszą uwagę. Wzrusza wiara w moc Śmierci, zdolnej człowieka zmienić, przekształcić, nawrócić. Mowa o przepięknym widowisku p. t. „Każdy“ (albo „Kto-Bądź“, angielski „Everyman“, a niemiecki „Jedermann“). Niegdyś ludowe (motyw znany już legendom starego Wschodu), w średnich wiekach dość prymitywnie przez całą niemal Europę scenizowane, dziś przez Hofmannsthala i Eckerta uartystycznione, jest przez Reinhardta rok rocznie przed barokową Katedrą w Salzburgu festiwalowo wystawiane. Religijnym nastrojem i blaskiem poezji porywające, było u nas grane ostatnio podczas Skargowskich uroczystości w Warszawie (w tłumaczeniu Jarosława Iwaszkiewicza).

Mimo wielu różnic w pogłębieniu, ujęciu i formie, jedno jest centralne zagadnienie „Każdego“, zarówno średniowiecznego jak nowoczesnego, zarówno ludowego i prymitywnego, jak artystycznego: Śmierć i człowiek wobec jej potęgi. W średniowiecznym moralitenie angielskim wysłana przez Boga-Chrystusa po „Każdego“, w dyskursie z nim zapowiada:

„Zdasz sprawę: jakim trybem twe życie się wiło.
„Ile uczynków dobrych, ile złych w nim było“.

Pada strach na człowieka, któremu nagle od ziemskiego szczęścia i dobrobytu w zimny, nieznany grób odejść trzeba. Chce się więc ratować, ale daremnie! Wszystko go opuszcza: Przyjaciele, krewni, Bogactwo, Piękność, Siła, Świadomość. Pięć Zmysłów. Gdyby nie Dobre Uczynki, skrucha w obliczu Śmierci i pojednanie się Sakramentami z Panem, dusza „Każdego“ byłaby potępiona. Główny sens moralny dzieła zamknięty jest w epilogu:

„ . . . . . . Każdy tam, w niebiesiech —
„Cóż prócz Uczynków przed Boga zaniesie?..
„Gdy liczba w chwili śmierci nie jest wierna,
„Pan powie: Ite in ignem aeternam!
„Czyj zaś rachunek cały i zrównany,
„Ten będzie w niebie ukoronowany!..“

(Tłum. Helsztyńskiego).

Za Anglikami w opracowaniu „Każdego“ poszły zrazu Niderlandy, potem zaś Niemcy, a nie brakło również i naszych. W staropolskiej, z XV wieku „Rozmowie Mistrza ze Śmiercią“ mamy jakby zapowiedź naszego „Każdego“, Rejowego „Kupca“. Widzimy tu, jak razu pewnego kupcowi-człowiekowi trzeba było umrzeć i stanąć przed sądem Chrystusa. Porwie się do ratunku! Ocala duszę swoją jednak inaczej, niż jego bliźni z angielskiego moralitetu:

„Nie paciorkiem, nie świeczkami,
„Nie z dzwonkiem, nie z obrazkami,
„Lecz prawym sercem skruszonym,
„Umysłem uspokojonym,
„Dzierżąc się wiecznej stałości,
„Nie wątpiąc w Pańskiej miłości,
„Iż On przez swą mękę świętą,
„Duszę tę zdawna przeklętą,
„Ciałem Pańskim odnowioną,
„Uczynił błogosławioną“.

W kapitalnej monografii o Reju nie zawahał się Brückner stwierdzić otwarcie, że w „Kupcu“ „rozwinął Rej chorągiew triumfującego luterstwa“, które, jak wiadomo, głosiło wyraźnie, że o zbawieniu duszy ludzkiej nie uczynki dobre, tylko łaska Boża i wiara ludzka decyduje. Na to padł główny akcent w utworze Reja. Zaważył tu nader wpływ dramatu p. t. „Mercator, seu iudicium“ protestanckiego humanisty Kirchmayera, czyli Naogeorga.

Podkreślić jednak trzeba, że mimo wszystkich wartości, mimo umoralniającego ducha, zarówno średniowieczny „Każdy“, jak i „Kupiec“ Reja. to papierowe, bez akcji i życia dialogi. Więcej w nich abstrakcyj, niż obrazów i plastyki. Brak im napięcia dramatycznego. Nie mają teatralnego nerwu. Wartościami tymi błysną dopiero nowocześniejsze opracowania poetyckie tego tematu. I tak n. p. u Hofmannsthala przykuwa przede wszystkim artystyczna konstrukcja dramatu. Przejmuje scena ze Śmiercią, pomyślana jako punkt kulminacyjny widowiska, który położy kres pogodnej, sytej, beztroskiej atmosferze akcji; położy kres przepysznej uczcie, rozszalałej życiem i śmiechem. kipiącej i tryskającej tysiącem barw: — a rozpocznie bolesną. w mistyce pokutniczego fioletu tonącą, pielgrzymią wędrówkę porzuconego przez Przyjaciół, Krewnych i Mammona, osamotnionego Człowieka, do grobu. Zbawienie przynoszą mu: Dobre Uczynki i Wiara. Całość zamyka się po bożemu, anielskim śpiewem. Pomysł oparcia całej kompozycji na zasadach wspaniałego. porywającego swą plastyką kontrastu, pozwolił Hofmannsthalowi z tym większą siłą wydobyć zasadniczą prawdę widowiska: Memento mori!

REFLEKSY LITERACKIE.

„Każdy“ daje wiele do widzenia i bardzo wiele do myślenia. Malowniczością czarujący, muzyką nastrojowy, darzy bogactwem przeżyć. Pięknu tego przedstawienia nikt oprzeć się nie zdoła. Nawet literatura piękna jest pełna jego refleksów.

Otwórzmy n. p. karty powieści E. Lothara p. t. „Młyn sprawiedliwości“ i przypatrzmy się ślicznemu opisowi hofmannsthalowskiego widowiska: „...W błękicie, który nabiera od zachodzącego słońca rozrzutnego blasku, widnieje szary, cichy front katedry z posągami Apostołów... Zaraz się zacznie!... Dźwięcznie rozlega się piąte uderzenie dzwonu... Zapowiedziane zostaje przedstawienie fanfarą trąb i śpiewnym, gluchym okrzykiem: zaczyna się dramat o „Każdym“!... Z Placu Kapituły i Placu Mozarta rozbrzmiewa... dźwięk fletów i skrzypiec. Migoczą tam barwne stroje... Śpiewają chłopcy i dziewczęta; śpiewają i tańcząc zbliżają się... rozsiewający chabry i maki z białych koszyków... goście Każdego... Z desek podłogi wyrasta nagle biały stół; opadający nisko obrus uwieńczony jest ciężko jodłowymi girlandami. Jasne bukiety leżą przed dzbanami. Błękitnie i złociście powiewają wstążki kwiatów na wietrze... Z szybkością wiatru nadlatuje służba, podczaszowie, lokaje. Zamaszyście leją powietrze do pustych kielichów. Dysząc pod ciężarem, ustawiają drewniane pieczenie i papierowe placki i zaczyna się jedzenie i picie... Jak smaczne jest drzewo! jak słodka tektura! jak płynnie leje się powietrze do wiśniowo ubarwionych ust i przez rozśpiewane gardła! Tak oto ucztują u boku „Każdego“!... Nagle obok „Każdego“ wyrasta z ziemi cal za calem, jakaś istota, czarna. chuda, ohydna. Jest to Śmierć... Odgoń ją „Każdy“! Brońże się! Ale on jest bezbronny!... Skamieniały!... Najpiękniejsza... jest chwila, gdy na scenie zjawia się „Wiara“.. Ma się wrażenie... jakoby spływała z portalu katedry... postać Madonny... Pochyla się ku... „Każdemu“, którego godzina nadeszła; żarliwie wzniesione dłonie modlą się za „Każdego“... „Każdy“ przyklęka teraz aby zmówić „Ojcze nasz“... modli się... świętymi słowami dzieciństwa. Na cały ten obraz pada słońce. Złocista jego czerwień czarodziejsko opromienia pielgrzymią koszulę; a niedość jednego czaru nieba! Gdy „Każdy“ mówi słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje“, jakiś ruch robi się nad nim: gołębie wzbijają się z nisz katedry. z szelestem skrzydeł dwukrotnie okrążają modlącego się i znikają srebrzyście... Koniec już! Pięknie było!“.

Wartościowym przyczynkiem. pomnażającym niewątpliwie naszą wiedzę o „Każdym“, jest również sprawozdanie. Jana Pietrzyckiego, który przed kilku laty na łamach „Gazety Literackiej“ tak o nim pisał: „Kostiumy, skomponowane przez Rollera, zastosowane stylem do gotyckiego (?) charakteru widowiska, żywymi barwami odpowiadają włoskiemu barokowi katedry salzburskiej, na której tle rozgrywa się dramat. W kolorach tych kostiumów przeważa błękit, szafir i fiolet, jasne tony żółte i gorące pomarańczowe. Postaciom, wyłącznie symbolicznym, dał artysta pozór posągów. Wiara w szacie powłóczystej, sztywnej, jest cała srebrna. Mammon ma twarz i ręce złote, przyodziany w złoty, błyszczący brokat, z głową ukrytą w ogromnej szyszce złoconej... Roller podniósł wrażenie widowiska. dając mu pożądany nadmiar malowniczości“.

Zwrócił jeszcze Pietrzycki uwagę na moment wielkiej, rzadkiej popularności widowiska, popularności nawet wśród najmłodszych: „Gdy u schyłku sierpnia — pisze — Reinhardt zakończył spektakle i po raz ostatni o zachodzie słońca „Jedermann“ odbył dyskurs z Śmiercią, plac Katedralny nie opustoszał tak, jak po inne lata. Publiczność, wychodząca z przedstawienia, przeczytała na rogach ulic afisze: — Dzieci grają „Jedermanna“...

HOFMANNSTHAL I ECKERT.

O ile widowisko Hofmannsthala ma charakter bardziej renesansowy, blaskiem poezji, żywością barw, życiem, a nawet humorem tu i ówdzie tryskający (zwrócił słusznie uwagę na to J. Gregor w „Weltgeschichte Theaters“) — o tyle „Jedermann“ Eckerta przejmuje jakimś zimnem i grozą surowego średniowiecza. Nad całym jego widowiskiem zawisa Śmierć. Najpierw jako mgliste przeczucie, niepokojące wśród uczty po powrocie z polowania; potem jako koszmarne widmo w czasie balu-maskarady; wreszcie jako bolesny fakt grobu i konsekwentnego tu, żałobnego: „Requiem aeternam“. Silniej, niż u Hofmannsthala i bardziej wstrząsająco przemawia u Eckerta twarde „Memento mori“.

U Hofmannsthala „Każdy“, to — zamożny, syty, ale pogodny człowiek, któremu nagle wola nieba każe odejść od dobrobytu i pożegnać się na zawsze z doczesnym szczęściem i ziemskim dostatkiem; u Eckerta natomiast „Każdy“ — to bogacz, ale przy tym krzywdziciel, rozpustnik i bluźnierca, który w oczach widza musi przemierzyć ciężką, pielgrzymią, a odrodzeniową drogę od bagna ku gwiazdom, od grzechu ku cnocie, od złego ku dobremu. — Eckert operuje kontrastami wartości etycznych, i nieetycznych; które wydobywa z duszy ludzkiej; w człowieku widzi istotę ułomną, godną współczucia; dźwiganiu się jego współtowarzyszy.

Wiara w moc Śmierci, zdolna człowieka zmienić, przekształcić, nawrócić, jest u Eckerta wsparta na głębszych może podstawach, niż u Hofmannsthala. Losy „Każdego“ w widowsku Eckerta są bardziej wstrząsające! Na długo żyją w pamięci widza przejmujące obrazy skruszonej na proch, przez ogromną potęgę Śmierci, pychy człowieka! Snujemy refleksje: Jakże znikomym atomem wobec mocy Boskiej jest „Każdy“!

Teatr śmierci człowieka!

Na złotych. jesiennych, cmentarnych liściach przylatują do nas dalekie echa dyskursu „Każdego“ ze Śmiercia. Na cmentarnych, jesiennych, złotych...

ANTONI WAŚKOWSKI

SZARUGA

Szaruga — mgła i deszcz —
jesienne życia zmierzchy —
— — przez drzew bezlistne wierzchy
śmiertelny powiał dreszcz...

Szaruga — mgła i deszcz —
trza świece nieść na groby —
— — listeczki z drzew żałoby
śmiertelny otrząsł dreszcz...

Szaruga — mgła i deszcz —
żarzące płaczą świece —
— — westchnienie — łzy kobiece —
śmiertelny, zimny dreszcz...

Szaruga — mgła i deszcz —
kto tu ma pamięć czyją,
na chwilę sny odżyją — — —
— — śmiertelny, zimny dreszcz...

Szaruga — mgła i deszcz —
w żałoby mrok idziemy — —
— — przez wieńce — chryzantemy
śmiertelny przeszedł dreszcz...

Szaruga — mgła i deszcz —
płaczące cmentarzysko — —
— — a życie stąd tak blisko!
— — śmiertelny powiał dreszcz...

HELENA D' ABANCOURT DE FRANQÜEVILLE

Dzień Zaduszny w podaniach ludowych

Poprzez mgliste opary smętku, poprzez dziwne nastroje rezygnacji i wyrzeczenia prowadzi nas zaduma dni jesiennych ku światom ducha w głąb myśli zasadniczych każąc nam sięgać.

Dzień Wszystkich Świętych i dzień Zaduszny są jakby tego nastroju obchodowym wyrazem. Zestawienie ich głęboko celowe przytamnia nam ono „Świętych obcowanie", oną wzajemną wymianę duchowej pamięci i pomocy między pozostającymi na ziemi zastępami dusz, które wypłaciwszy się już sprawiedliwości Bożej osiągnęły stan szczęścia i pokoju, a tymi, które jeszcze czasowo cierpią za przewinienia swoje po śmierci.

Ku pierwszym, tonącym w słońcu rozjaśnień zwracamy się w dzień Wszystkich Świętych radujący się z nimi, ale i dopraszający się od nich pomocy.

Dzień Zaduszny prowadzący nas w ciche, a smętne mroki, każe nam zejść ku Dantejskim zwidom i nieść światło pamięci naszej pomiędzy zagasłe cienie, wyczekujące naszego ku nim skłonienia się i zwrotu myśli pomocnej.

Kult zmarłych jako kult przodków odnajdujemy u wszystkich prawie narodów starożytnych wysoce rozwinięty jak u Egipcjan, Babilończyków, Greków, Rzymian. Dopiero jednak chrześcijaństwo nadało temu formę uduchowioną i, właściwie celową. Wzmianki o powszechnym wspomnieniu o duszach zmałych napotykamy w wieku II po Chrystusie u Tertuliana i św. Augustyna. Przez św. Jana Chryzostoma zaś dowiadujemy się, że za jego czasów na Wschodzie, pamiątkę tę obchodzono w Wielki Piątek. Dopiero jednak św. Odilon, opat Kluniacki w 998 roku, zaprowadził obchód pamięci zmarłych w swoim zakonie, a Kościół rozszerzył i potwierdził tę praktykę pod nazwą „commemoratio omnium defunctorum".

I dobrze, że dni takie zostały poświęcone pamięci odeszłych z tej ziemi, bo jeśli wielu z nas wśród pracy myślą codzienną zwykło zwracać się do tych, których próg śmierci od nas rozdzielił, to wiele dusz pożegnawszy ten świat nie zostawiło za sobą żadnego echa żalu, żadnego pogłosu modlitw za sobą i troski. Te proszalne za nimi troski i myśli podjął Kościół ogarniając swą modlitewną pamięcią wszystkich zapomnianych w zaświatach, wszystkich wydziedziczonych z serc ludzkich.

STOSUNKI Z ZAŚWIATEM.

Wiara ta w możliwość wzajemnego stosunku żyjących na ziemi z tymi, którzy po za nią w bezcielesnym pozostają stanie, objawia się poza obrzędowym rytem w kościele w najrozmaitszej formie, mniej albo więcej naiwnej, mniej albo więcej przeistaczającej pierwotny rdzeń wierzeń, zależnie od stopnia kultury danego środowiska. Najpowszechniejszą z dawna jest u nas wiara, że modlitwą i ofiarą t. j. jałmużną i wspomnieniem ratuje się dusze w czyśću cierpiące. Świątynie więc nasze pełne modlących się w południe, poprzedzające dzień Zaduszny i słychać często „wypominki", w których księża wymieniają imiona zmarłych, wzywając do modlitwy za tych, których zabiegliwa pamięć żyjących im podała.

A w cmentarnych obejściach wyjątkowo rojno i gwarno i rozkwiecony smętek grobów i światła się jarzą jak tchnienia świetlne, a drgające, przyzywanych dusz. — W wielu miejscowościach, nie tylko Polski było przyjętym zwyczajem, że jadło składano na grobach, wierząc, że zmarli zechcą nim się w tajemniczy sposób posilić. — Dziś ofiarą jadła darzy się ubogich, aby za nie zyskać modlitwy za zmarłych.

Miewa to nawet zupełnie utartą, jakby obrzędowy formę. I tak w Lubelskim w wilię Dnia Zadusznego gospodyni piecze pierogi, bułki i placki, a wieczorem, po modlitwie za zmarłych, do której wzywa gospodarz, łamią jadło, dają je domownikom, resztę rozdają nazajutrz ubogim, jako tak zwane upominki za zmarłych. Podobne zwyczaje i w wielu innych miejscowościach się powtarzają. Na Kurpiach jadło wiozą na cmentarz i tam je ubogim rozdają. Gdzieniegdzie te upominki odbywają się z przyzywaniem dusz zmarłych. Na Rusi Podlaskiej w wypominalną Sobotę cz. Wielkanocną i w wigilię Zielonych Świąt, stoły jadłem i napojem się zastawia, a najstarszy gospodarz w chacie stanąwszy z domownikami dookoła, przyzywa zapraszając parokrotnie dusze zmarłych, mówiąc: „Pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho". — „Przyjdź duszyczko do tego obiadu ubogiego". A zasiadłszy do stołu cześć potraw poświęcają „dziadom" tj. duchom przodków.

Kult ten przodków tj. Dziadów stworzył na Litwie zupełnie obrzędowy zwyczaj wywoływania duchów zmarłych w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny, który mamy częściowo odtworzony w Dziadach Mickiewicza.

Najciekawszym jednak momentem jest udział, jaki w obchodzie Dnia Zadusznego wiara ludu przypisuje duszom zmarłych.

Legendy z tym związane snują się przez wieki u najrozmaitszych plemion i ludów W Chrześcijaństwie pojawiają się w wieku V rozwijając się w rozmaitych krajach analogicznie a wyrastają z przekonania, że w wilię Dnia Zadusznego dusze powracają na ziemię do miejsc gdzie przebywały za życia.

STARE NIEMIECKIE I CZESKIE LEGENDY.

W wiekach średnich wyobraźnia snuła najdziwaczniejsze legendy i pomysły obrazujące świat zmarłych tak w słowie, jak w wyrazie malarskim. Najpowszechniej rozszerzyła się legenda o nabożeństwie po kościołach w noc poprzedzającą Dzień Zaduszny, na jakie zmarli zwykli się zbierać. Jedną z takich legend z wieku XV ściśle z naszym przedmiotem związaną znajdujemy w: „Exempla aus Handschriften des Mittelalters" wydanych przez Klappera w roku 1911.

Opowieść ta mówi, że w kościele Zgromadzenia Dominikanek w Kromwiczu na Śląsku wszedł zakrystian do kościoła o mrocznej jeszcze, wczesnej godzinie porannej i obaczył mnóstwo ubogich, rozmaitej postaci siedzących z torbami i workami. — Początkowo się strwożył, potem jednak zapytał: „Kim jesteście, którzyście o tej godzinie nocy tu przyszli". A tedy pierwszy z nich z westchnieniem odpowiedział: „Dusze zmarłych jesteśmy, a przyszliśmy tu, aby wasze nabożeństwa odprawiwszy z utrapień naszych się wyswobodzić". Gdy skończył mówić, znikli wszyscy.

Na tle podobnego wierzenia zamieszcza „Zeitschrift für Oesterreichische Volkskunde" podanie z Moraw (z Altpetreien) o pobożnej kobiecie, która często bywając w kościele zawsze na ranne sygnowanie do niego śpieszyła. Raz wstawszy jeszcze nocą, zbudzona jak gdyby jasnością dnia, spiesznie biegła, aby jeszcze trafić przed zaczęciem Mszy św. Zbliżając się do kościoła posłyszała dźwięki organów. Weszedłszy i usiadłszy w ławce z wielkim przerażeniem, w obok siedzącej kobiecie poznała sąsiadkę swoją przed jakimś czasem zmarłą. Pozdrowiwszy ją jednak uprzejmie zapytała: „Skądżeś się tu wzięła". — Na co zmarła jej rzekła: — „Dziś mamy Mszę, na którą musimy wszyscy się stawić. Rozejrz się to zobaczysz jeszcze więcej znajomych. A jako, że długo obok siebie żyłyśmy w zgodzie, udzielę ci rady abyś niepostrzeżenie wyszła, a uciekając czym prędzej do domu rzuciła za siebie na dworze chustkę". Podczas podniesienia pożegnały się z sobą, a kobieta zwolna zwróciwszy się ku drzwiom kościoła wyszła i rzuciwszy za siebie chustkę pomknęła do domu. Gdy była na miejscu wybiła godzina pierwsza. Wczesnym rankiem odwiedziła ją znajoma przynosząc strzęp chusty, którą potarganą znalazła koło kościoła, a nie zobaczywszy jej na Mszy rannej jak zwykle przyszła ją odwiedzić. Kobieta opowiedziała znajomej o swojej nocnej przygodzie i jak opowieść niesie w rok po tym umarła.

W Czechach również krążą podobne legendy z małymi odmianami i tak w okolicach Kamienicy zachowuje się zwyczaj, że w Dzień Zaduszny w kaplicy Matki Boskiej odprawia się Msze św. o świcie. Jakaś kobiecina postanowiła się na nią wybrać. — A zbudzona przed północą dziwnym blaskiem księżyca, myśląc, że to światło dnia, podążyła śpiesznie do kaplicy, skąd, jak i w poprzednim podaniu, dochodziły ją śpiewy i organy. Przy drzwiach kościelnych stara babulinka nie chciała jej wpuścić. — Weszła mimo to jednak do jasno oświeconego kościoła, a u stóp ołtarza poznała dawno zmarłego dziekana, który jej ślub dawał przed laty. Dokoła niego zastęp rycerzy lśnił się w jasnych zbrojach, otoczny liczną służbą. Świątynia pełna była barwnego tłumu, w strojach dawnych minionych czasów. Poznała, że to są zmarli, którym wolno raz w rok, w Dzień Zaduszny przestąpić progi kościoła i słuchać Mszy św. Gdy wybiła godzina pierwsza w mgnieniu oka pogasły światła i znikły dziwne postacie. W kościele znalazła się sama. A gdy wczesnym rankiem otworzono kościół, zaledwo mogła ludziom swoje widzenie opowiedzieć, bo przy pierwszych promieniach słońca padła martwa na progu kościoła, legenda bowiem ostrzega, że kto Mszy duchów wysłucha ten na słońce patrzeć już nie będzie.

Bardzo zbliżone podania do wyżej skreślonych krążą i w Niemczech.

W POLSCE...

W Polsce spotykamy również podania zasadniczą treścią a nawet szczegółami, do ostatnio przytoczonych zbliżone, a które zmarłym przypisują podobnąż mściwą zazdrość w strzeżeniu swoich tajemnic przed żywymi.

Jedną z takich podaje Kolberg w swoim „Ludzie" (Poznańskie cz. III, str. 44) z

(Ciąg dalszy na str. 3).

X. B. ŁACIAK

„Exultabunt Domino ossa humiliata"!

Ileż razy śpiewałem lub odmawiałem te słowa królewskiego psalmisty: „Rozradują się Panu kości poniżone"... A jednak prawdziwej treści nabrały one dopiero wtedy, gdy przez kilka tygodni patrzałem na powolne umieranie mojego sąsiada, kapłana i przyjaciela.

Jakieś nieznaczne wstrząśnienie z powodu potknięcia się, przy ogólnym niedomaganiu, wywołało śmiertelną chorobę. Początki choroby lekceważymy sami. Jeszcze w większym stopniu lekceważą je bliźni nasi; uskarżanie się biorą za przeczulenie i często zamiast współczucia słyszymy wymówkę: „Nie wmawiaj w siebie choroby, boś zdrów!"

Według praw przyrodzonych wszystko, co miało początek, i koniec mieć musi. „Contra vim mortis non est medicamentum in hortis" (Przeciw sile śmierci nie masz rady w ogrodach). Podeszły wiek wskazuje że koniec niedaleki. Wyraził tę myśl pięknie wielki Papież, Leon XIII w oczekiwaniu własnej śmierci:

„Vesper adest. Solis jam lux micat ultima coeli.
Praecipitant umbrae. Nox subit atra, Leo,
Atra tibi. Arescunt venae, nec vividus humor perfluit.
Exhausto corpore vita perit.
Intorquet telum jam mors velamine amicta funereo,
Tumulus frigida membra tenet...".

Wiemy, aż nadto dobrze, że wiek zakreślony przez króla — Psalmistę na 70 albo 80 lat, nie zawsze bywa udziałem ludzi. Przychodzi koniec życia „w połowicy dni"; kładzie kres pracom, walkom i trudom i powołuje na spoczynek... Szukamy wtedy pomocy u lekarzy.

— Tak uczynił także mój sąsiad. Porada, podyktowana troską o lepszą opiekę, wskazywała udanie się do szpitala. Więc pojechał.

Niestety, po wielu dniach stanął u jego łoża „twardy poseł" w postaci zakonnicy:

— Gdzieby ksiądz wolał umierać: w szpitalu, czy w domu?

— Jeżeli już o śmierć chodzi, to wolę umierać w domu.

W tym przejściu ze stanu zdrowia do stanu choroby leży pierwsze upokorzenie, pierwsze „ossa humiliata". Ofiarujemy majętność za zdrowie, próbujemy lekarstw, uniżamy się, jak Job biblijny, który żalił się, że czego przedtem nie chciał nawet dotknąć, to w ucisku stało się jego pokarmem... A gdy jeszcze powiedzą nam, że daremny trud, bo ratunku już nie ma, upokorzenie jeszcze się potęguje, czujemy się ofiarą skazaną na zagładę. Wskutek powolnego zatruwania ustroju tępieje umysł, chory zatraca nawet uczucie wstydu, które w stanie zdrowia stale mu towarzyszyło; wyradza się w nim taka obojętność dla spraw tego świata, że nic jej usunąć nie zdoła.

Pewien mój przyjaciel, prawie cudem wyratowany od śmierci przez szybkie zastosowanie operacji, opowiadał potem, że tego stanu obojętności doświadczył z całą siłą. Kiedy leżał już prawie konający, otwarły się drzwi i na progu stanął jego rodzony ojciec, przybyły zdaleka; syn jednak ani drgnął, najmniejsze uczucie radości czy choćby zaskoczenia nie błysnęło w jego oku; zimno i bez wzruszenia patrzał na twarz ojca, jakby na kogoś zupełnie obcego.

Pojmiemy teraz, dlaczego wielu chorych umiera bez rozporządzenia ostatniej woli, narażając przez to nieraz otoczenie na kłopoty i na niemiłe zatargi.

Jedno, co jeszcze człowiekowi wtedy malutkim promykiem przyświeca, to nadzieja: przecież może nie umrę!.. I wtedy gotów przyjąć radę każdego lekarza, każdego nawet znachora. Tak, jak to nasz Mickiewicz powiedział:

„U nas, kto jest niby — chory, zwołuje zaraz doktory;
Ale, gdy jest bardzo słaby, woła chłopa, albo baby".

Następuje wtedy nowe upokorzenie „ossa humiliata". Człowiek wykształcony, opuszczony przez lekarzy, oddaje się w ręce prostaczków; im powierza swoje najwyższe dobro ziemskie — zdrowie, a ci z nadmiaru dobrej woli ratują go tak, że często przyśpieszają katastrofę. Z moim sąsiadem stało się podobnie.

Lekarz odwiedził go jeszcze raz; powiedział parę słów uspokajających, domownikom zaś szepnął, że koniec już bliski.

Gdy taki wyrok posłyszą ludzie, następuje ostatni stopień upokorzenia i poniżenia, najdotkliwsze „ossa humiliata". Ustają odwiedziny, cofają się znachorzy, służba dla oka zajrzy jeszcze od czasu do czasu na chorego, parafianie czekają już tylko odgłosu żałobnych dzwonów, a ktokolwiek doznał kiedy od umierającego jakiejś, choćby drobnej przykrości, czy mniemanej krzywdy, wspomina ją wtedy z pewnym rodzajem zadowolenia i ulgi... Twarde bywają serca ludzkie!

Wola umierającego powiększyła jeszcze własne poniżenie „ossa humiliata". Kazał przynieść snop słomy, rozłożyć go na podłodze, i legł na tym nędznym posłaniu. Aż dokonał żywota.

„Poniżone kości" leżą jeszcze na podłodze, zapadłe oczy nie patrzą już na świat, uszy nie słyszą, blada twarz straszy dzieci i starszych, zmarły doznał już zupełnego poniżenia, porównany został z prochem, z którego powstał. I teraz nadchodzi chwila, aby się ucieszył w Panu, aby „kości poniżone" wzięły udział w chwale, do której już zdążyła lepsza jego cząstka — dusza nieśmiertelna. Pisze o tym Leon XIII:

„Ast anima aufugiens excussis libera vinclis,
Praepetibus pennis quaerit anhela polum!"

Dusza zrzuciła z siebie zbutwiałą szatę, która ją krępowała, uderza w skrzydła i mknie radośnie ku Bogu.

Radosna odmiana przychodzi także na „kości poniżone". Przecież ta martwa postać na podłodze, to przedstawiciel „królewskiego kapłaństwa", to głosiciel woli Bożej na ziemi, a do takich powiedział sam Bóg, że „kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mego" (Zach. 2, 8). Podźwigną ją domownicy i w szaty kapłańskie ubiorą, a potem współbracia-kapłani, odchodzącego towarzysza wezmą na ramiona, zaśpiewają mu ostatni raz: „exultabunt Domino ossa humiliata", wniosą uroczyście do kościoła, i to nie po cichu, gdzieś bocznymi drzwiami, ale „przez wielką bramę", wśród bicia dzwonów i przy takim natłoku wiernych, jakby z świata odchodził wielki dostojnik.

Ta radość dla „kości poniżonych" nie będzie jedyną. Czeka je jeszcze inna, gdy przyjdzie czas i Bóg zawoła: „Kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego. Ja otworzę groby wasze i wywiodę was z grobów waszych... i dam ducha mego w was".

— + —

Dzień Zaduszny w podaniach ludowych

(Dalszy ciąg ze str. 2)

okolic Inowrocławia o panu. który wybrawszy się na łowy w dzień W. W. Świętych, w nocy ujrzał w dali światło, a gdy woźnica dalej jechać nie chciał, zsiadł sam a przyszedłszy na miejsce, ujrzał kościół i mnóstwo wokół klęczących dziadów. — Wszedłszy do wnętrza, tak samo, jak w uprzednich podaniach, ujrzał tłum w dawnych strojach i ukląkł koło szlachcica w kontuszu. U ołtarza ujrzał biskupa i obłóczyny młodej zakonnicy; zobaczywszy ją, nie mógł się od wykrzyku wstrzymać: „Jakaż ona piękna!“ Upomniany jednak przez sąsiada począł odmawiać: „Zdrowaś Maria“. Ten widząc jego pobożność doradził mu, aby jak najśpieszniej uciekał. Zaledwo zaś wyszedł z kościoła tłum dusz pognał za nim. tak, że ledwo uciekł.

W Dzień ten Zaduszny gospodarze w Poznańskim tak. jak wspominaliśmy wyżej również na cmentarz wywożą bochny chleba, rozdając je ubogim, wzywając. aby się modlili za tych, których imiona im podali. A modlono się i za dusze „puste“ t. j. zapomniane i opuszczone od wszystkich.

W Józwowie pow. lubelskim utrzymuje się szereg wierzeń, z duszami zmarłych związanych (Wisła t. 8 str. 147). Między innymi. że dziecko zmarłe bez chrztu idzie naprzód do otchłani, po 7 latach fruwa w powietrzu jako płanetnik, zwłaszcza w chmurach, w których gdy je św. Michał piorunem zabije, idą wprost do nieba. Twierdzą też, że płakać po dzieciach nie wolno, cytując na poparcie tego przygodę jednej matki, która za córką „okrutnie płakała i to dzień i noc“. „Kóniecnie ji sie zachciało jo jesce roz obacyć. Więc ksiądz ji poradziuł tak: Weź se, peda, nowy kozuch, odzij sie i idź w Dziń Zaduszny na noc do kościoła, a jak cie bedo gónić, to ciś kozuch“. Poszla więc do kościoła o północy, stanęła w kątku i zobaczyła schodzące się dusze i mnóstwo księży, którzy odprawiali nabożeństwo. A wchodząc jeden za drugim mówili: „praśna dusza, praśna dusza“. Na samym ostatku szła jej córka, dzwigająca dwa wiadra łzów, tych co matka wypłakała.

Matka zerwała się aby jej pomóc. „A widzicie mamo, rzekła jej córka, nie płaczcie o mnie, bo mi tak ciężko, że mało się nie przerwę“. Inne jednak dusze zobaczywszy ją, rzuciły się ku niej. Ale ona cisnęła im kożuch, który poczęły rozdzierać, a sama umknęła.

Podanie, że w Zaduszki dusze zmarłych gromadzą się po kościołach na nabożeństwo, odprawiane również przez zmarłych księży napotykamy w wielu innych częściach Polski. Wszędzie wierzą, że można je widzieć, ale zabobonnie polecają się zabezpieczyć jak np. w Augustowskim, zarzucić na siebie kożuch wywrócony do góry włosem, a na głowę garnek. aby w razie wykrycia ich przez zmarłych ocalić się można ucieczką. Bo jak zabobon niesie, umarli chcą żywego człowieka, podpatrującego ich rozszarpać i głowę urwać. Dogoniwszy więc zszarpią tylko kożuch i zerwą garnek. W zestawieniu najwcześniejsze datą podania, jak widzieliśmy, najdobrotliwiej przedstawiają dusze czyścowe. Podania te bowiem zrodziły się w środowisku więcej uduchowionym. Następnie, przypisujące im mściwe i złośliwe popędy stwarza wyobraźnia gminna, tak zawsze skłonna do przesunięć w ocenie zjawisk i do wniosków z bardzo odległych z sobą zestawień. często tylko mylnym pozorem z sobą powierzchownie związanych.

Z szeregu notowanych podań należy wspomnieć, że obok powyższych o nabożeństwie dusz zmarłych w wilie Dnia Zadusznego opowiadają sobie ludzie np. w Sieradzkim o procesjach zmarłych obchodzących cmentarze.

W wielu zaś miejscowościach ustaliło się przekonanie o odwiedzinach przez dusze zmarłych miejsc dawnego zamieszkakania. I tak w tymże samym Józwowie w Lubelskim mówią, że w Dzień Zaduszny każda dusza idzie tam, gdzie umarła. — „Jak chto nie bojący sie. to mu sie moze dusa sama pokazać i rozmawia sie z niem, ino trza sie nic nie bać. Błazejowa widzieli synowe w noc Zaduszną. Przyszła tak, jak była pochowana, chciała dziecko obacyć, spinała się na łózko. ale ni mogła wyloźć i mowiła: Daliście mi takie wielgie trzewiki, że chodzić nie moge. Byłam w chałupie Janów (gdzie mieszkała i umarła), ale spały wszyćkie. Ja tu jesce ra przyde“.

W innych okolicach Lubelskiego ujmują te wierzenia w formę więcej zintelektualizowaną. Twierdzą, że pomiędzy wilią a Dniem Zadusznym dusze w czyscu będące, a ratunku potrzebujące, patrzą na serca na ziemi pozostających, na chęć ich modlitwy i ofiary: wtenczas to mają wolność zjawiania się na świecie i bawienia przez czas jakiś w progach, w których przebywali za życia.

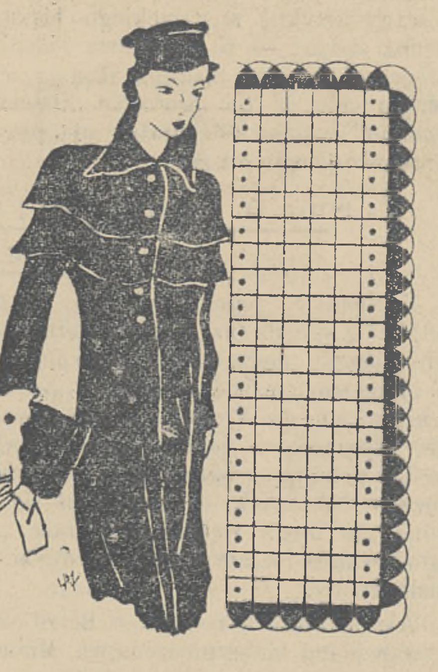
Modlitwy i ofiary wspomniane nasuwać naturalnym następstwem musiały ludowi pojęcie o jakimś odzewie z za grobów; nie rzadko też opowiadają o zjawianiu się dusz wybawionych, przez dawanie jałmużny i wypominki kapłana w czasie nabożeństw i rozmaite inne ofiary.

Wszystkie te legendowe opowieści i wierzenia, mniej lub więcej pierwotne. są tylko jakby uplastycznioną formą wiary w życie przyszłe, w zachowanie w nim indywidualności jednostkowej ducha, w pokutne zadość uczynienie za winy w życiu ziemskim popełnione. i wiary w możność nawiązania stosunków ze światem dusz zmarłych i wymiane wzajemnej. skutecznej w potrzebie pomocy.

Rozrywki umysłowe Nr 31

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

V Konkurs Szaradowy (d. c.)



ZADANIE 16 — ŁAMIGŁÓWKA.

W. Hoserowa — czł. Kl. Szar.

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór Mickiewicza. 2. Zawierucha, 3. Ubiorek, roślina z rodz. krzyżowych, 4. Guma stwardniała, kauczuk, 5. Północna część łańcucha górsk. Patkoj, w Birmie (n = ń), 6. Miasto na Ukrainie nad Horyniem, 7. Rodzaj gry w karty, 8. Kozak doński, 9. Miasto we Włoszech nad rz. Arno, 10. Miasto w Czechosłowacji, 11. Nazwa miesiąca, 12. Zniewaga, ujma. 13. Jeden z czterech pierwiastków świata, 14. Grupa wysp koralowych w Polinezji, 15. Ogrodzenie, 16. Miasto nad m. Kaspijskiem, w Persji, 17. Inaczej ojciec, 18. Pracownik drukarski, metrampaż, 19. Brednie, niedorzeczności (a = ą), 20. Wonny żywiczny sok roślinny.

Rozwiązanie da słynny aforyzm G. Kellera.

ZADANIE 17 — SZARADA.

JESIEŃ W KRAKOWIE.

„Kasta“ — czł. Kl. Szar.

Raz-czwarte-szóste liści rudych
zasłały złotem wszystkie kąty:
tło dalsze i najbliższy **piąty**...
Mierzyć je można by na pudy...
Trzy-czwartą (z haczkiem) ważą dobrą...
Tak drzewa trwonią swoje dobro,
jak **drugie-szóste** bez wartości,
w obiegu już nieaktualne...
W powietrzu **trzeci** brzmi błagalny
(płaczliwy, przenikliwy oścień)...
Tak się linkami w locie skarży
raz-drugi-piąty na wirażu...

ZADANIE 18

ZADANIE KOLUMNOWE.

J. Jodłowski — czł. Kl. Szar.

Należy znaleźć 14 wyrazów sześcioliterowych o podanych znaczeniach. **Trzeci i czwarty** rząd liter, czytany pionowo. da **rozwiązanie.**

Znaczenie wyrazów: 1. Sprawozdanie. 2. Kitka z piór na kaszkiecie wojskowym. 3. Starożytny wóz dwukołowy. używany podczas igrzysk. 4. Wieża obronna przy murze fortecznym. 5. Drobniutka kaszka pszenna. 6. Czytający komuś głośno (wspak), 7. Abażury szklane u lamp. 8. Targowiska. 9. Część godziny. 10. Żartobl. nazwa wyrostka żydow.. 11. Poważna sztuka teatralna. 12. Drzewo, 13. Proboszcz, paroch, 14. Drzewo iglaste.

ZADANIE 19 — SZARADA.

J. Pulczyński.

Druga wspak-pierwsza-trzecia i pół czwartej
mówi z rozpaczą: „Wszak to nie są żarty,
taka nastała smutna **pierwsza-piąta,**
że zasług naszych nikt już nie pamięta.
Na starość nam **czwarta** krzywd się stała
że taka jest marna ta nasza **cała**“.

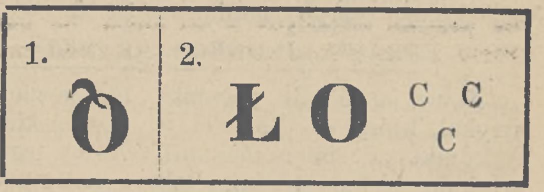
Ja zaś Waćpaństwa o cierpliwość proszę.
gdy **trzecia-pół drugiej,** jak oraz trzecią słusznie wnoszę,
oraz **trzecia-pół czwartej-pół drugiej** w dodatku
w szaradzie szwankuje, boć nie dostałem w spadku
muz daru: dowieść chcę tylko w przekorze,
że wiersze klecić byle laik może.

ZADANIE 20.

FIGIELKI REBUSOWE.

„John Ly“ — czł. Kl. Szar.

Pierwszy — dla wiedzy „na głowie się stawia“
Drugie — lubują się w różnych bezprawiach.





O tych, którzy odeszli...

Nie istniał dla niej świat poza jedynaczkiem...

— Jasiu! Jasieńku!

— Mamusiu!

W tych słowach kryła się cała treść ich życia. Drobne rączyny mocno, mocno oplotły się wokół matczynej szyi, policzek wtulił się w policzek, serduszko przyległo do serca. Bo i jakżeż inaczej wypowiedzą nieudolne jeszcze w mowie usteczka chłopięce swą bezgraniczną miłość do matki, jakże inaczej powie matka jasnowłosemu dziecięciu, że nie znała i nie zna słodszej miłości pod słońcem?

— Jasiu! Jasieńku! — Mamusiu!

— — — — — — — — —

— Mamy nie ma, poszła..

Jest wieczór i każą kłaść się spać, Jak to, tak bez jej utulenia i pieszczoty? Maleńkie serduszko buntuje się przeciwko temu i drobne ciałko wydziera się rozpaczliwie silnym rękom służącej.

— Nie, nie pójdę spać, zaczekam, aż mamusia wróci!

Ale nie dadzą czekać, nie wolno; więc w małej głowinie świta myśl... Pulchna łapka chłopczyka chwyta za ołówek i na skrawku papieru kreśli wielkie, niezdarne litery. Pisze list. list do mamy...

„...i tak mi smutno bez ciebie i tak mi żal Mamusiu. kiedy długo Ciebie nie ma i tak Cię kocham, tak Cię kocham ogromnie, że już chyba bez Ciebie umrę. Całuję Twoją, buzię i rączki i całe ciałko. Jaś...“

— — — — — — — — —

...Mama płacze! — oparła głowę o załamane ręce i płacze...

Jakżeż można to znieść, jak można jej na to pozwolić?! Dziecięce serce kołacze się mocno, trzepoce rozpaczą i chce szukać ratunku. Czuje, że mamie jest źle, że trzeba temu zaradzić. Małe rączęta z niebywałą siłą chwytają ręce matczyne, odciągają je od jej twarzy i gorący szept wpada do jej ucha:

— Nie płacz, Mamusiu. nie! Zaczekaj. jak dorosnę, to się z tobą ożenię. Nie będzie ci już nigdy źle!

Jest noc i cisza. Wszyscy śpią, wszyscy spoczywają, tylko matczyne serce spocząć nie może. Wkrada się w nie lęk i straszliwe przeczucie. Wyczulone do nadludzkiej granicy nerwy chwytają podstępny i złowieszczy krok nieszczęścia. Daleki jeszcze i cichy, jednak pewny i nieunikniony. Ale serce matki już go usłyszało, chce bronić syna i chce go swą miłością zasłonić przed okrutnym losem. Matka zrywa się z pościeli i pochyla się strwożona nad łóżeczkiem synka.

Chłopiec śpi. Jasna główka spoczywa spokojnie, rozchylone usteczka oddychają równo.

Matka usiluje odpędzić okropne przeczucia i uspokoić się widokiem śpiącego dziecka. ale po chwili wyrywa się z jej ust szloch bezradności i grozy...

— Że ja... że ja... to dobrze, niech będzie. Ale ty. synu, ty? Za co tobie męka i czarna karta życia? Za co?... O Jasiu, Jasieńku!

— — — — — — — — —

Odeszła nagle i niespodziewanie...

W duszy podrastającego chłopca rozprzęgły się wszystkie wiązadła. Jakżeby się chciało wypowiedzieć wszystko, co się czuło i czuje teraz, gdy ciebie już nie ma. Jakżesz potrzebną właśnie teraz byłaby twa wyrozumiałość. cierpliwość i rada przy pierwszych samodzielnych, naiwnych, a przekornych i butnych krokach życia! Teraz. teraz, gdy zewsząd wypełzają złe jakieś moce i pętają wolę, o jakżebyś była potrzebna!... Głowa chłopca opadła na piersi. rozwichrzona czupryrnka tęskni za łagodnym dotknięciem ręki macierzyńskiej, a w duszy kotłuje się rozpacz:

— Och. jakaż to straszna krzywda nie mieć matki, kiedy jej najwięcej trzeba! — O Mamo, Mamusiu moja!

— — — — — — — — —

Jest noc i cisza. Wszyscy śpią, wszyscy spoczywają oprócz tych, których przeznaczeniem jest cierpienie.

Szpital. białe ściany. białe sprzęty, woń jodoformu. Na łóżku spoczywa zmięte ciało chłopięce. storturowane chorobą i operacjami. Brutalnie zgwalcona młodość, wepchnięta w nieludzką mękę. wtłoczona w samotność i grozę śmierci.

Rozszerzone gorączką i trapione bezsennością oczy, przesuwają się powoli wzdłuż ścian i kątów sali szpitalnej. Zewsząd wysuwa swe macki lęk, lęk złowrogi, świadomość końca i żal za uchodzącym życiem...

Nad drzwiami sali pali się lampka przed obrazem Najświętszej. Wątłutki płomyczek chybocze się to tu, to tam, to mocniej, to słabiej. Oczy chłopca zatrzymują się na nim. Obraz Matki Bożej nasuwa myśl o matce.

—O Mamo, Mamo. jakżebym chciał wyszlochać w Twych objęciach swą mękę i krzywdę. Tak niedługo żyję, a tak wiele jej doznałem. Ty jedna Mamo... Idę do Ciebie, idę... Wyciągasz do mnie ramiona, nie będę już cierpiał. nie będę sam i Ty nie będziesz sama...

Na umęczone usta wypełza ledwie dostrzegalny uśmiech, lęk mija, chłopiec zasypia. Płomyk życia chybocze się raz mocniej, raz słabiej. raz życie, raz śmierć, aż zgaśnie.

— — — — — — — — —

Płomyki. płomyki. całe morze płomyków. Drga tysiące tych światełek. drga bólem i łzami tych. którzy jeszcze zostali... Tyle tych mogił. pełne cmentarze. całe miasta umarłych. A wszystkie inne mogiły przesłania nam ta dla nas najbliższa i najboleśniejsza.

W północ zaduszną szeleści wiaterek na dwóch mogiłach liśćmi zeschłymi. które szepcą: Jasiu. Jasieńku! — Mamusiu! L. K.

KUPON Nr 31.

ważny do dnia 15 XI b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Stosunek państwa do Kościoła w III Rzeszy jest ciągle w stanie naprężenia. Nie ulega wątpliwości, że władze III Rzeszy chciały z Kościoła uczynić polityczne narzędzie, że czynniki kościelne o tym wiedzą i, trzymając się zresztą w granicach najzupełniejszej poprawności, bronią w sposób energiczny wolności Kościoła. Z kilku stron zapowiadano zbliżenie, a nawet i porozumienie między państwem a Kościołem w III Rzeszy w związku z dwiema sprawami: układem austriacko-niemieckim i niebezpieczeństwem komunizmu. Zapowiedzi te nie sprawdziły się dotąd.

SPRZECZNOŚCI W TAKTYCE HITLERYZMU.

Kilka dzienników hitlerowskich (oczywiście z inspiracyj kierowników niemieckiej polityki) zaatakowało ostatnio Kościół i Stolicę Apostolską z powodu rzekomej bezczynności(!) w sprawie komunizmu. — W szczególności zarzucały Watykanowi „obojętność" w stosunku do wojny domowej w Hiszpanii i dawały (jak „Angriff") do zrozumienia, jakoby Kościół zaniedbywał swój obowiązek w zakresie obrony chrześcijaństwa przed komunizmem.

Równocześnie zaś, kiedy kard. Pacelli wyjechał do Stanów Zjednoczonych i kiedy rozeszły się pogłoski, jakoby celem jego podróży miało być przygotowywanie międzynarodowej akcji przeciw komunizmowi, te same dzienniki hitlerowskie zawrzały zdziwieniem, że Watykan „przeszkadza" działającym już siłom antykomunistycznym, mianowicie narodowemu socjalizmowi.

Oczywiście dlatego, że hitleryzm rolę Kościoła pojmuje jako rolę narzędzia politycznego w ręku Hitlera i jego regime'u. Chciałby — napewno chciałby — „współpracować" z Kościołem, choćby na polu walki z komunizmem, ale pod warunkiem, że Kościół porzuci swoje doktrynalne zasady i przyswoi sobie teorię rasizmu. Tego — rzecz jasna — nie doczeka się i stąd jego niechęć do katolicyzmu, której wyrazem są n. p. konfiskaty listów pasterskich, walka ze szkolnictwem wyznaniowym i t. d.

SPRAWA JEDNEGO ARTYKUŁU.

Nowy powód do polemiki dał pewien artykuł, który się pojawił w wiedeńskim tygodniku „Schönere Zukunft". Autor tego artykułu, biskup Hudal, Rektor kolegium austriackiego w Rzymie, „Anima", postawił w nim tezę, że do walki z niebezpieczeństwem komunizmu złączyć się powinny wszystkie siły, stojące na gruncie chrześcijaństwa. Przy tej sposobności przychylnej ocenie podał także osiągnięcia kierowników III Rzeszy w walce z komunizmem, ale współpracę katolików i Kościoła z narodowym socjalizmem uzależnił od porzucenia nowopogańskich zasad rasizmu przez hitleryzm... Między innymi pisał: „Nie wolno obrabowywać Kościoła z jego wolności, a potem go czynić odpowiedzialnym za zaniedbanie okazyj... Z tego wynikają pewne wnioski dla każdego zwolennika serdecznych stosunków między Niemcami a Austrią".

Było w tym może nieco dobroduszności, zwłaszcza, gdy biskup Hudal swoje nadzieje na możliwości takich przemian w hitleryźmie wiązał z pewnym umiarem w sprawach religijnych, który występuje u Rosenberga. Cóż jednak prasa hitlerowska zrobiła z tym artykułem?

Podała z niego tylko te ustępy, w których biskup Hudal potępił bolszewizm i pisał o możliwości współpracy między katolikami, a hitlerowcami. Natomiast opuścił te ustępy, w których autor wyliczał warunki tej współpracy. I tak pokiereszowany artykuł podała na naczelnych miejscach pod sensacyjnymi tytułami, pisząc, że biskup katolicki oświadcza się za współpracą z narodowym socjalizmem i do tej współpracy katolików wzywa.

Prasa w Niemczech nie jest wolna. Choćby więc któryś z dzienników chciał przedstawić prawdziwy tok myśli biskupa Hudala, to nie mógł. Pozostało wówczas w sposób półoficjalny napiętnować to nadużycie. I to zrobił „Osservatore Romano", protestując w sposób ostry przeciw przeinaczeniu myśli biskupa... Oczywiście żaden z dzienników Rzeszy nie wspomniał o tym proteście. Nawet katolicka ongiś „Germania", jakkolwiek i ona podała sfałszowany artykuł austriackiego biskupa... Trzeba sądzić, że to urzędowa ajencja tak spreparowała głos biskupa Hudala w wiadomym celu, a po proteście „Osservatore Romano" władze cenzuralne nie pozwoliły sprostować tego fałszu.



PODZIAŁ KATOLICKIEJ PARTJI W BELGII.

Z Niemiec przenieśmy się teraz do Belgii... Zwróciła na siebie ostatnio uwagę proklamacją „neutralności", wywołując przez to żywe uczucie zadowolenia w Niemczech, a niepokoju we Francji. Nadto zaciekawia nas oryginalnym ruchem „reksistów" Degrella, pełnym dynamizmu i młodzieńczej werwy. Cokolwiek o nim dziś się sądzi, jedno nie ulega wątpliwości: ruch „reksistów" wniósł rozlam w obóz katolicki, dotąd zjednoczony.

Ale jedności katolicyzmu Belgii zagraża jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Mianowicie ze strony sporów narodowościowych. Dwie narodowości: Wallonowie i Flamandowie — nie mogą się zmieścić bez reszty w organizacjach wspólnych i jednolitych. Dotyczy to także jednolitej dotąd partii katolickiej belgijskiej, która od 75 lat istnieje, a od 50 lat rządzi krajem (bądź sama, bądź w koalicji z innymi partiami). W ostatnim czasie jej jednolitość została poważnie naruszona. Dotychczasowa partia katolicka, „L'Union catholique", podzieliła się na dwa ugrupowania z odrębną administracją, wallonowską i flamandzką, które będą miały nawet odrębne nazwy: „Partie catholique social" (Partia katolicko-społeczna) i „Katholicke Vlamsche Volkspartij" (Katolicka Flamandzka Partia Ludowa). Będą jednak złączone przez „dyrektorium", do którego obydwie strony wysyłać będą równą liczbę przedstawicieli. Będą występować na terenie parlamentu razem jako „Bloc Catholique Belge", chociaż w sprawach narodowościowych każda z tych dwóch grup będzie miała zagwarantowaną samodzielność.

NASTĘPSTWA.

Prasa francuska przywitała te decyzje chłodno, a częściowo nawet z niechęcią. „Le Temps" widzi w tym początek „decentralizacji" Belgii i lęka się „zasadniczych" zmian w polityce zagranicznej tego kraju, który dotąd szedł ręka w rękę z Francją. Prasa niemiecka w podziale belgijskiej partii katolickiej widzi „zwycięstwo zasady narodowej nad kościelną" (tak pisał „Der Angriff") i najwidoczniej spekuluje na przyciągnięciu Flamandów ku niemczyźnie.

Jakiekolwiek będą polityczne następstwa tej decyzji, pewnym jest, że ten podział, jak i „reksizm" Degrella, zmniejsza szanse katolicyzmu w kraju. Już przy ostatnich wyborach partia katolicka poniosła pewną porażkę. Jeśli przy następnych wyborach grupy katolickie pójdą osobno (czego się domaga m. in. brukselski organ Flamandów „De Standaard"), to klęska katolików belgijskich może być jeszcze większa. A nie należy zapominać, że dwie inne partie: liberalna i socjalistyczna — utrzymały swoją jedność, chociaż członkowie obydwóch rekrutują się z Flamandów i z Wallonów.

Dlatego bardzo na czasie pojawił się artykuł byłego ministra spraw wewnętrznych, de Warnaffe, który przestrzega przed zupełnym rozbiciem jedności partii katolickiej i wysuwa własny projekt utrzymania tej jedności, mianowicie za pośrednictwem zawodowych i kulturalnych organizacyj.

Pejot.

Kryzys materializmu

„Ostatnie słowo w kwestiach dotyczących sensu ludzkiego istnienia i działania ma religia, stawiająca wartości moralne, ich zabezpieczenie i rozwój, jako cel bytu i nakaz Boga" — powiedział niedawno profesor fizyki na Uniwersytecie Warszawskim Czesław Białobrzeski w swym ciekawym referacie na temat: „Nauka ścisła o przyrodzie na tle ogólnych wartości kultury".

W ostatnich czasach ukazała się spora ilość dzieł, których autorowie, często pierwszorzędni uczeni, wyprowadzają z nowoczesnej teorii fizyki atomów śmiałe wnioski filozoficzne, obalające materialistyczny pogląd na świat, podkreślające fakt stworzenia materii i istnienia Twórcy wszechświata. Przed dzisiejszymi fizykami i chemikami roztoczył się niewidzialny świat atomowy w głębinach materii. Stwierdzono, że każdy stan materii w ostatecznej analizie zawiera w sobie jeszcze drobniejsze cząsteczki: elektrony, protony i neutrony. W połączeniu ze sobą te cząsteczki w znacznej mierze tracą indywidualność, stapiając się w całość swoistą. Stwierdzono, że obok cząsteczek materii istnieją cząstki zwane fotonami, z których pochodzą wszelkie promieniowania, pokrewne światłu widzialnemu. W ten sposób z każdą cząstką materii jest związany wewnętrzny rytm, fala rozciągająca się czasem daleko w przestrzeni. Uzmysłowienie takich przedmiotów, łączących w sobie cechy skupionej w niezmiernie małym obszarze cząstki i rozciągłej fali, jest niepodobieństwem. Przeto słusznie twierdzi prof. Białobrzeski, że „materia na szczeblu mikroskopowym staje się niewyobrażalną, i jeśli dziś zapytamy fizyka, czym jest atom, to odpowiedź będzie brzmiała, że zna on tylko obraz matematyczny, w którym są zawarte własności atomu. W oczach filozofa znaczyłoby to, że fizyk ostatecznie dochodzi do poznania jakby pierwowzorów rzeczy, pokrewnych ideom platońskim lub formom arystotelesowskim".

To podobieństwo najnowszych teorii współczesnej fizyki do form Arystotelesowych i nauki św. Tomasza o budowie materii podkreślił ostatnio uczony włoski Michele Fatta w „Osservatore Romano" z 16 października w znamiennym artykule: „La „qualità" nel penserio tomista e la fisica moderna".

Drugą znamienną cechą nowoczesnej fizyki stanowi fakt, że po raz pierwszy do nauki o przyrodzie zostały wprowadzone pojęcia indeterministyczne. W świecie atomowym zdarzenia — jak się okazało — nie wynikają jedne z drugich jako nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków: w danym bowiem stanie atomu lub zespołu atomów istnieje możliwość szeregu różnych zdarzeń, i aż do ostatniej chwili niewiadomo, które z nich urzeczywistni się... „Drogi, po których krążą elektrony wokoło jądra atomowego ustawicznie ulegają zmianom, szybkość ich krążenia i natężenia promieniowania również jest zmienna". (Por. „Idéalisme et physique" par Alphonse de Waelhens).

Fizyka współczesna uczyniła wyłom w determiniźmie i sprawiła, że świat nie przedstawia się już jak raz na zawsze zamknięty, niezmienny byt, lecz może się w nim dziać coś nowego, nieprzewidzianego nawet w granicach przyrody nieożywionej: świat jest, jak wyraża się H. Weyl, „otwarty w przyszłość, nieskrępowany przemocą konieczności".

A więc widzimy, że idealistyczne nastawienie spółczesnej fizyki jest faktem i „niepodobna już dziś — jak stwierdza również prof. Białobrzeski — powoływać się na fizykę w obronie tez materializmu".

Pogląd materialistyczny — jak stwierdza nowoczesny astronom i fizyk James Jeans — nie może obecnie dać odpowiedzi na pytanie o bycie i przeznaczeniu ludzkości. Prawa najnowszej fizyki stwierdzają fakt stworzenia materii. Jeans mówi: „Materia, z której zbudowany jest Wszechświat obecny, nie mogła istnieć zawsze... W nieznany jakiś sposób materia, nie istniejąca przed tym, pojawiła się w świecie bytu". To stwierdzenie przypomina słowa innego wielkiego uczonego mistrza astronomii i fizyki kosmicznej Williama Herschella, który już przed stu laty powiedział: „Powszechne prawo grawitacji cząsteczek materii w całym kosmosie jest wynikiem Woli Wyższej. Należy się nam zagłębiać w poznawanie Wielkiego Twórcy Wszechświata — Boga — i do takiego poznania winna dążyć wszelka wiedza".

Z obcej niwy

Realistyczna młodzież

Wszędzie, we wszystkich społeczeństwach jest zagadnienie, któremu na imię: młodzież... Dokąd dąży, czego chce, co właściwie myśli, — oto pytania, które „starzy" wszędzie pod adresem „młodych" kierują. Gdzieniegdzie nawet się już nie rozumieją te dwie części społeczeństwa. „Nie tak to młodzież za naszych czasów postępowała", mówią „starzy" i zamykają uszy na głosy młode. „Stare niedołęgi, przywiązani do przeżytych form życia", — odpowiadają „młodzi" i zapowiadają przejście do porządku dziennego nad „starymi"... Tak jest w szczególności u nas. W innych krajach — nieco inaczej. W innych krajach „starzy" są z „młodymi", idą razem z nimi i jedno z nimi czują. Tym się tłumaczy zwycięstwo faszyzmu w walce ze starym „ustrojem". A powszechnie wiadomo, ile hitleryzm robi, by utrzymać kontakt z młodzieżą; i jeszcze to, że mu się to znakomicie udaje. Dlatego zapewne w hitleryźmie i faszyźmie jest tyle dynamizmu, ruchu, sił witalnych... Zetknięcie z młodością działa odświeżająco i odmładzająco.

Lecz, by z młodymi czuć jedno, trzeba młodzież znać. Co jest dziś duszą młodzieży? Oto, pytanie!

Sam osobiście byłbym skłonny do twierdzenia, że młodzież dzisiejsza jest idealistyczna. Zafrapował mnie jednak odmienny głos paryskiej „La Croix", która odpowiadając na powyższe pytanie, twierdzi, że dusza dzisiejszej młodzieży jest — realistyczna. Ale — jak się pokaże — może tu niema sprzeczności. Realizm znaczy czasem tyle, co chęć realizowania ideału. A wcale nie musi oznaczać materializmu... „La Croix" zajmuje się wyłącznie francuską młodzieżą i to głównie studencką, której większość — jak wiadomo — jest katolicką, a znaczny odsetek tej katolickiej młodzieży zasługuje na miano młodzieży apostolskiej.

„Młodzież współczesna — czytamy w „La Croix" — jest realistyczną i to nie przez refleksje, lecz z instynktownej potrzeby. I to się sprawdza na każdym polu: religijnym, społecznym i politycznym... Dzisiejsi młodzi czczą tego samego Boga, którego czcili w swej młodości starzy, i należą do tego samego Kościoła, do którego należeli i starzy; a równocześnie na terenie religijnym wykazują realizm całkiem nowy w stosunku do poprzednich pokoleń... Proszę czytać sprawozdania z kongresów młodzieży... Bierzcie udział w ślubowaniach młodzieży robotniczej (J. O. C.) i porównujcie je z dawnymi. Stwierdzicie, że jest w nich nowy akcent, który nasza młodość może zaledwie przeczuwała.

Wszyscy ci młodzi pojęli, że nadprzyrodzoność jest rzeczywistością, która wybija znamię na całym naszym życiu. Chrystus Pan dla nich nie jest tylko Bogiem dalekim, któremu się należy adoracja i zadośćuczynienie, ale bratem prawdziwym, skoro każdy z nas przez łaskę staje się synem Boga, więc bratem Jezusa Chrystusa.

Kościół dla nich nie jest tylko wspaniałą organizacją, troszkę poza naszym życiem; przedstawia się jako ciało mistyczne Chrystusa. Dlatego z całą siłą i pełną świadomością podkreślają, że należą do Kościoła, że odgrywają rolę w Jego organiźmie, i że — skutkiem tej przynależności i roli — ich braki wywołują dalsze braki, jak i ich wysiłki wzmacniają cały organizm Kościoła...

Dla młodych dzisiejszych religia, chrześcijaństwo, jest życiem realnym, które rozkazuje ich wszystkim czynom, ich myślom. Już nie jest dla nich czymś prywatnym, nakazującym parę publicznych znaków; jest dla nich życiem łaski, wewnętrznym. Chrystus jest dla nich królem serca, a chrześcijaństwo realnością publiczną...

Ostatecznie ludzie dzisiejsi nie są może lepszymi, niż dawniejsi. Ale tym się odznaczają, że sens realizatorski, który jest cechą współczesnego pokolenia, prowadzi ich do szukania rzeczywistości w życiu religijnym. I wielu z nich ją tam odnalazło... Jest to zjawisko tak piękne i tak pełne obietnic na przyszłość, że nas czyni pełnymi pobłażliwości dla braków, które temu realizmowi towarzyszą".

Są to naprawdę trafne i głębokie słowa!... Wielu „starych" gorszy się lub oburza z powodu pewnych jaskrawości (częściej w dziedzinie metod, niż zasad) występujących w ruchu młodych. Nie chcą zrozumieć, że jaskrawości są koniecznymi zjawiskami towarzyszącymi młodości, ale nie one wyrażają jej istotę. Jaskrawość wystąpień młodzieży jest pretekstem przeciw bezczynności starych lub próbą sprowokowania ich do realizacji głoszonych ideałów. Młodzi burzą się i awanturują w sprawie żydowskiej. Dlaczego? Bo widzą, że „starzy" poprzestają na słowach. Młodzi radykalizują się w sprawach społecznych. Dlaczego? Bo widzą, że „starzy" tylko mądre książki piszą na temat przemian ustrojowych...

Są realistami. Chcą serio realizować pewne ideały, które my starzy gubimy w obłoku kadzidlanych uwielbień i frazesów. Dlatego nie przesadzajmy w potępianiu tych lub innych jaskrawości u młodych, jeśli chcemy, by oni ze swej strony nie zbyt nas potępiali za zaniedbania w realizacji głoszonych zasad.